

Kazimierz Wyka

Juliusz Kleiner

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/4, 259-278

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Julius Kleiner

PAMIĘCI I ZASŁUGOM NAUKOWYM
JULIUSZA KLEINERA

(24 IV 1887—23 III 1957)

w hołdzie pośmiertnym
zeszyt ten przypisuje

REDAKCJA
„PAMIĘTNIAK LITERACKIEGO”

I. R O Z P R A W Y

KAZIMIERZ WYKA
Członek korespondent PAN

JULIUSZ KLEINER

1

Juliusz Kleiner (24 kwietnia 1887 — 23 marca 1957) należał do pokolenia humanistów, których wychowanie uniwersyteckie i młodość naukowa przypadły na dziesięciolecie wyprzedzające pierwszą wojnę światową. Które debiutowało samodzielными dziełami na przedprożu tej wojny. Które na katedry uniwersyteckie już nie dwóch, jak przed rokiem 1914 (Kraków, Lwów), lecz sześciu uniwersytetów polskich (Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań, Wilno, Lublin) poczęło wstępować wraz z odzyskaniem niepodległości lub jej oczywistą nadzieją. Którego wiek dojrzały i główny dorobek naukowobadawczy przypada na dwudziestolecie 1918—1939. I którego późny wiek męski i twórcza starość rozgrywają się w latach Polski Ludowej — jeżeli okupacja hitlerowska nie przecięła brutalnie biografii lub nie podważyła sił, prowadząc do przedwczesnej śmierci. Macierzysty uniwersytet Kleinera, lwowski, oraz jego ostatnia uczelnia, Uniwersytet Jagielloński, zostały tymi ciosami szczególnie dotknięte. Kleinerowi przychylny los i umiłowanie jego osoby przez otoczenie oszczędziły tego okrucieństwa.

I kiedy w godzinę nieoczekiwanie wybuchłej pogody wiosennej na krakowskim Cmentarzu Rakowickim oddawaliśmy ziemi jego szczątki — ze wszystkimi honorami, jakie przysłały pamięci wielkiego uczonego — mimo to pod przymkniętymi powiekami widziałem inne pogrzeby na tym samym cmentarzu, nauczycieli moich pogrzeby. Pudełko z prochami Ignacego Chrzanowskiego, przysłane z obozu koncentracyjnego, prawie że potajemnie, wśród garsteczki obecnych niesione do pożyczonego grobowca przez wdowę po Profesorze; żelazne grudy łopocące o trumnę Stefana Kołaczkowskiego — pod zamkniętymi powiekami, w straszliwy, siekący wschodnim powiewem mróz zimy roku 1940. Najgorszej, po klęsce

wrześniowej, i jakże przez to samotnej dla naszego narodu zimy wojennej!

Pokolenie to było trzecią z kolei generacją naukowo przygotowanych, całkowicie przysposobionych do uprawiania swej dyscypliny i świadomych jej warsztatu historyków literatury. Albowiem gdzieś do r. 1870 występują tylko poszczególni i rozproszeni badacze. Jeżeli do pierwszej generacji zaliczyć takich uczonych, jak Stanisław Tarnowski (1837—1917), Józef Tretiak (1841—1923), Roman Pilat (1846—1906), Piotr Chmielowski (1848—1904), jeżeli do drugiej zapisać takie nazwiska, jak Aleksander Brückner (1856—1939), Wilhelm Bruchnalski (1859—1940), Józef Kallenbach (1861—1929), Ignacy Chrzanowski (1866—1940) — pokolenie, do którego przynależy Juliusz Kleiner, było trzecim. Z jednej strony, dziedziczyło ono wymagania swojej dyscypliny, uznane w jej obrębie i recepcji społecznej za bezsporne, z drugiej zaś strony, wymagania te wzbogaciło i posunęło naprzód — zgodnie z sytuacją w humanistyce europejskiej w latach swego wychowania uniwersyteckiego i debiutu naukowego.

Jakie były owe wymagania odziedziczone? Jakie zaś stały w postaci zadania narzuconego przez górujące podówczas tendencje metodologiczne w humanistyce?

Wśród wymagań odziedziczonych, potwierdzonych przez opinię społeczną — i d e a ł w y c h o w a w c z y, zadania wychowawcze literatury ojczystej. Zarówno w sensie społecznie szerokim — oddziaływanie poprzez wielkie syntezy indywidualne literatury polskiej: Tarnowski, Chmielowski, Brückner, Chrzanowski — jak w sensie bardziej zawodowym, dotyczącym wychowania przyszłych następców na katedrach uniwersyteckich oraz przyszłych nauczycieli przedmiotu w szkołach średnich.

Prawie wszyscy poloniści uniwersyteccy w dwóch pokoleniach wyprzedzających generację Kleinera, w tej generacji zresztą również, przez długie lata uczyli sami po gimnazjach, zanim przeszli na katedry uniwersyteckie. Nieoczekiwanie nieraz odnajdujemy ich we wspomnieniach ówczesnych uczniów, gdy ci samodzielnie weszli w kulturę narodową — jak np. nauczyciela na żeńskiej pensji, Ignacego Chrzanowskiego, we wspomnieniach Marii Dąbrowskiej. Podręczniki Chrzanowskiego, podręczniki i ujęcia Konstantego Wojciechowskiego po dzień dzisiejszy są od strony dydaktycznej i serdecznego umiłowania przedmiotu zjawiskiem trudnym do przewyższenia. Pewnie, że sprzyjała temu stabilizacja metodo-

logiczna ówczesnej polonistyki, brak gwałtownych wstrząsów i przełomów, a także ograniczenie analizy czysto literackiej do granic zdrowego rozsądku i przeciętnej wrażliwości — lecz nie te czynniki przecież były decydujące, jeżeli chodzi o ciepło i bezpośredniość ujęcia.

Ówczesna szkoła galicyjska, zarówno przez to, że była nastawiona na wychowanie o charakterze czysto humanistycznym, w którego ramach studium literatury ojczystej wspierało się na długotrwałym i pełnym wysokich wymagań studium łaciny i greki, jak dzięki temu, że stwarzała doskonałe warunki pracy osobistej nauczycielowi o powołaniu badawczonaukowym — sprzyjała wydatnie owemu ideałowi wychowawczemu. Jeszcze w latach mojego dzieciństwa oddać chłopca do tzw. szkoły realnej, bez łaciny, znaczyło niewiele wyżej jak oddać go do szewca. Oczywiście, że tak ustawiona, miała ta szkoła swoje rozliczne braki, że już na przełomie stulecia wytykali je ówcześni ideologowie i badacze Galicji, jak Stanisław Szczepanowski, jak Franciszek Bujak, że — jak napisze później Boy-Żeleński — do przybijania pieczętek na listach polecanych nie była konieczna znajomość aorystów. Nie o całości zagadnienia wszakże mówimy, lecz o wycinku polonistycznofachowym.

W osobistej praktyce uniwersyteckiej Juliusza Kleinera ten ideał wychowawczy ujawnił się przede wszystkim w jego latach lwowskich, kiedy pełnia sił pozwalała nie rezygnować z pełni zamiarów. Oto nauczał on sam dydaktyki literatury ojczystej, każdego roku prowadził nadto przeznaczone dla najmłodszych, lecz szeroko także przez innych słuchaczy frekwentowane wyjaśnienia wstępne do studium uniwersyteckiego historii literatury polskiej. Ten drugi obyczaj posiadał także Ignacy Chrzanowski, a zważmy, że nie istniał jeszcze podówczas „Korbut“.

Wśród wymagań odziedziczonych, w tym wypadku potwierdzonych przez samą dyscyplinę i jej wewnętrzne zasady — ideał filologicznej doskonałości tekstu. Ideał taki osiągnięty został zarówno dzięki pozytywistycznemu traktowaniu zadań historyka literatury, jak dzięki sąsiedztwu filologii klasycznej, ustalającej główne kanony postępowania naukowego w tej mierze. Utrwalony zaś został na skutek tego, że należy do zadań naukowych, jakkolwiek się będą zmieniać metody jego rozwiązania, o kierunku trwałym i niezmiennym. W wyliczonych dwóch starszych od Kleinera pokoleniach byli filologowie: Roman Pilat, Wilhelm Bruch-

nalski (Brückner bardziej był natchnionym odkrywcą tekstów aniżeli precyzyjnym filologiem), których osiągnięcia i metoda też nie utraciły wartości wzoru.

2

W indywidualności Juliusza Kleinera te wymagania odziedziczone wystąpiły w znakomitym układzie. Już one same dałyby mu wybitną pozycję w nauce: wychowawca i filolog. Lecz w jego indywidualności w sposób jeszcze dobitniejszy ujawniły się nowe zadania historii literatury jako nauki. Te, które wyznaczone zostały przez ogólną metodologię humanistyczną i prądy filozoficzne górujące w latach jego młodości.

Dwa zadania: najpierw zaproponowane pod koniec XIX stulecia, w ujęciach przede wszystkim Wilhelma Windelbanda i Heinricha Rickerta, na długo przed nimi uprawiane przez Wilhelma Diltheya, a teraz dochodzące do uznania — **u s t a n o w i e n i e p r e d m i o t u b a d a ń h u m a n i s t y c z n y c h**. Jako rzekomo całkowicie przeciwstawnego naukom przyrodniczym wglądu w istotę zjawiska, a nie opisu praw rządzących zespołami zjawisk. Pamiętać warto, z jakim entuzjazmem to rozgraniczenie przyjmował np. Stanisław Brzozowski. Pokrywało się ono nadto z zaleceniami filozoficznymi Bergsona, którego główny rozgłos przypada właśnie na młodość pokolenia Kleinera. Bergsona, który rozumowi odmawiając praw poznawczych, przyznawał je intuicji sięgającej nie do praw, lecz do niepochwytnej zasadniczo istoty rzeczy. W podobnym kierunku zmierzały też wpływy ówczesnego neokantyzmu, w twórczości mistrza z Królewca podkreślającego nie tyle przełomowy charakter krytyki władz poznawczych podjętej przez niego, ile nieuchwytny poznaniu wygląd istoty rzeczy i zjawisk, na które władze owe się kierują.

Juliusz Kleiner słuchał był wykładów Bergsona i w związku z romantyzmem interpretował jego system. Przedstawiając zaś w ściśle udokumentowanej rozprawie *Pojęcie idei u Berkeleya* zamykał takową zdaniem, które bardziej brzmi jako wyznanie aniżeli jako wniosek tego jedynie filozofa dotyczący:

Niekonsekwencje te i niejasności [Berkeleya] są jednym z tych licznych w dziejach filozofii dowodów, jak trudne — może jak daremne jest usiłowanie, by usunąć przedział między poznaniem a bytem¹.

¹ J. Kleiner, *Pojęcie idei u Berkeleya*. W książce: *Studia z zakresu literatury i filozofii*. Warszawa 1925, s. 221—238.

Tym sposobem kodyfikował się u Kleinera idiograficzny, zmierzający do opisu niepowtarzalnej istoty, a nie nomotetyczny, zmierzający do wykrycia i ustalenia prawideł — cel nauk humanistycznych.

W obrębie tego ogólnego celu zadanie drugie — jego przeniesienie w sferę historii literatury jako szczególnej i odrębnej dyscypliny. Rzecz jasna, że nie każdy zakres badań równie się w niej poddaje idiograficznemu założeniu. Kiedy badamy rozwój gatunku, kiedy pragniemy ustalić miejsce formy wierszowej u danego pisarza na tle tradycji, stawianiem rzeczy na głowie jest usiłować postępować w sposób idiograficzny.

W stopniu o wiele wyższym poddaje się monografia indywidualności pisarskiej. Portret literacki, szeroko założona sylweta, uprawiane przez wielkich krytyków literackich XIX stulecia pierwiej, nim historycy literatury ukształtowali swoje wymagania metodyczne, portrety Sainte-Beuve'a, biografistyka historyczna Carlyle'a — portret i monografia w tym kontekście nabierają szczególnych praw metodologicznych. Twórcą bogato dokumentowanych i filozoficznie rozpatrywanych portretów jest przecież Wilhelm Dilthey, dopiero pod koniec długiego życia, w latach młodości Kleinera, dochodzący do rozgłosu twórca *Erlebnis und Dichtung*.

Te nowe zadania podejmuje Juliusz Kleiner jak nikt w jego pokoleniu. Bardzo wcześnie, już przed rokiem 1914. Bardzo świadomie, już podówczas wykładając podstawy swojej metody. Bardzo erudycyjnie, umiając sprostać olbrzymim wymaganiom materiałowym, komparatystycznym i filozoficznym, które przed historykami literatury stawiał tak nakreślony cel badawczy.

Czyni to Kleiner podejmując kolejno portrety o najwyższej skali trudności — Krasiński, Słowacki, Mickiewicz. W świadomości ogółu i w wychowawczych zadaniach polonistyki taki cykl najbardziej odpowiadał bowiem ideałowi pedagogicznemu. Kleiner nie należał do tych uczonych, którzy rozwiązanie nowych problemów metodologicznych egzemplifikują na przykładach bądź pisarzach drugorzędnych czy jedynie dla fachowców doniosłych. Atakował on frontalnie.

Jednocześnie dobór tych trzech wielkich romantyków przez Juliusza Kleinera to coś jak ostatnie świadectwo złożone tradycji trzech wieszczów jako jednego z pojęć, które gdzieś od r. 1860 po

pierwszą wojnę światową wyznaczały rolę literatury romantycznej w kształtowaniu świadomości narodowej. Pojęcie trójcy wieszczów było jeszcze w pełni żywotne i niekwestionowane, kiedy na setną rocznicę urodzin Krasińskiego, w r. 1912, od jego postaci rozpoczyna Kleiner swój wielki tryptyk romantyczny. Można zaryzykować przypuszczenie, że prowadząc ów tryptyk w odwrotnym porządku, to znaczy rozpoczynając pisać od Mickiewicza, a pod koniec dwudziestolecia mając skończyć na Krasińskim — byłby zapewne dzieła swojego nie dokonał.

Krasiński bowiem wtedy wyraźnie ustępował i ustąpił miejsca Norwidowi jako trzeciemu największemu poecie romantycznemu, mimo że twórcy *Vade-mecum* i *Kleopatry* nikt już nie chrzczył przebrzmiałym mianem wieszca.

Karierze ideowo-literackiej Norwida, polegającej na najgłębszym zapomnieniu, brakowało bowiem tego istotnego elementu pojęcia „wieszcz“, jakim było szerokie i pozaartystyczne oddziaływanie na nadzieje polityczne i niepodległościowe ogółu. Norwid, odkrywany w latach uniwersyteckich Kleinera przez Miriamę, nigdy go bliżej nie pociągnął. Inaczej niż Borowego. Nie posiadał bowiem jeszcze aprobaty społecznej i polonistycznej przed rokiem 1914.

W obrębie zaś wielkiego portretu literackiego — podobizna indywidualna każdego utworu, jego odrębność i różnice wobec kontekstu historycznego. Korelatem bowiem dalszym postawy idiograficznej, dla literatury nader istotnym i ustalającym jej tylko przynależny przedmiot badań, takim właśnie korelatem jest żądanie opisu dzieła literackiego w jego swoistej strukturze; swoistym wyrazie i swoistych zależnościach.

poetyka musi gruntownie wyświecić pojęcie jedności organicznej dzieła poetyckiego, wskazać, co sprawia, że utwór sztuki nie jest zlepkiem luźnych fragmentów, lecz spójną całością z powiązanych przez wzajemną ścisłą zależność części².

Zadaniem historyka literatury jest badać tak ustawioną całość. Jednocześnie z Kleinerem, dla odmiennych wszakże celów metodycznych i wychodząc z innej tradycji naukowej, formułuje to zadanie w rozprawie *Historia literatury i poetyka* Kazimierz Wóycicki. Jeszcze wcześniej popierając je swoją książką, nieprzedawnioną jako wyznacznik zakresu badań, chociaż pozostawioną daleko

² K. Wóycicki, *Historia literatury i poetyka*. Warszawa 1914, s. 63. Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział I: Językoznawstwa i Literatury. Nr 4.

w tyle jako ich wynik — *Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego*³. Jednocześnie też zasady Diltheyowskiej humanistyki idiograficznej wykląda, dokładnie oraz z aprobatą, znakomity germanista dwudziestolecia międzywojennego, Zygmunt Łempicki (1886—1943).

Własne sformułowanie Kleinera, pomieszczone we wstępie do monografii Słowackiego, przedstawiony tutaj zespół postulatów ogólnych w ich odniesieniu do badań historycznoliterackich chyba najlepiej określa i ujmuje:

Celem tych badań jest wniknięcie w organizm dzieła poetyckiego, wyjaśnienie jego logiki wewnętrznej, odsłonięcie jego fizjonomii indywidualnej. Obok odrębności indywidualnej wystąpić mają wyraźne linie zespalające każdy utwór z utworami poprzednimi i następnymi, pozwalające wskazać ewolucję motywów, idei, uczuć, historię sztuki i osobistości; zarazem ujawnić się mają związki, które dadzą twórczość Słowackiego włączyć w całość poezji polskiej i w całość romantyzmu. Jeśli badania doszły do rezultatów odpowiednich, to zarysuje się na ich podstawie indywidualność twórcy w jedności swej i logice; ale nie może ona przesłonić — indywidualności utworów⁴.

Jakże znamienne to wyznanie! Wraz z praktyką twórczą badacza pozwala ono jeszcze dokładniej wyznaczyć jego miejsce wśród kierunków badawczych wywodzących się ze wspólnego gniazda idiograficznego. Bo byłoby poważnym błędem pozycję Kleinera utożsamiać z pozycją Wóycickiego czy Łempickiego, czy Kołaczkowski — nie tylko ze względu na zakres podejmowanych tematów.

Dla Kleinera poznanie idiograficzne dokonuje się poprzez widzenie historyczne. I kiedy konsekwencją ustalonego odrębnie przedmiotu badań historycznoliterackich staje się w dwudziestolecie ujęcie strukturalistyczne tych badań czy formalistyczne, podkreślające rolę chwytu w konstrukcji, kiedy wreszcie obydwie te dążenia przestaną się liczyć z historycznym widzeniem i historyczną oceną dzieła i pisarza, Kleiner założy protest. Protest w imię dziedzictwa historyzmu w nowoczesnej humanistyce. Takim będzie jego stanowisko wobec Manfreda Kridla i jego programu⁵, tutaj należy szukać powodu gwałtownej kontrowersji

³ K. Wóycicki, *Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego*. Warszawa 1912.

⁴ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*. Dzieje twórczości. Wyd. 3. T. 1: *Twórczość młodzieńcza*. Lwów 1924, s. II.

⁵ J. Kleiner, *Historyczność i pozaczasowość w dziele literackim*. Pamiętnik Literacki, XXXIII, 1936, s. 235—241.

ze Stefanem Kołaczkowskim z racji pierwszego tomu *Mickiewicza*⁶.

To wreszcie zapowiada cytowane wyznanie wiary naukowej: „Obok odrębności indywidualnej wystąpić mają wyraźnie linie zespalające każdy utwór z utworami poprzednimi i następnymi“.

3

Takiej zapowiedzi replikował sam Juliusz Kleiner. Replikował swojemu podstawowemu dążeniu badawczemu w następujących słowach:

Jeśli nauka, zamiast tworzyć uproszczone schematy, pragnie wdrzeć się w pełne bogactwo życia, jeśli nie widzi jedyne go celu i jedynej wartości poznania w dotarciu do najogólniejszych praw i pojęć, lecz uzna za uprawniony cel dążeń intelektualnych także przeciwny biegun, wniknięcie w skomplikowaną różnorodność przejawów indywidualnych — wtedy piętrzą się coraz nowe trudności, coraz cięższe do przełamania, i budzi się niekiedy myśl, czy nie są to usiłowania złudne i bezowocne, czy nie rozciągają się tutaj dziedziny pozanaukowe⁷.

Kto wie, czy w słowach tych nie brzmi echo gorzkiego, mądrego i sceptycznego sformułowania, od którego Goethe rozpoczyna *Dichtung und Wahrheit* (Kleiner był przecież wybitnym znawcą tego twórcy):

głównym zadaniem biografii jest chyba pokazanie człowieka na tle jego epoki i wykazanie, w jakiej mierze wszystkie okoliczności współczesne przeciwstawiały mu się, a w jakiej mu sprzyjały, jak na tym tle kształtował sobie poglądy na świat i ludzi i w jaki sposób odzwierciedlił to na zewnątrz, jeśli był artystą, poetą czy pisarzem. Jest to jednak zadanie prawie niewykonalne, człowiek musiałby bowiem znać siebie i swoją epokę: siebie, by stwierdzić, czy pod naporem okoliczności zewnętrznych pozostał zawsze taki sam, epokę zaś jako nurt porywający zarówno chętnych, jak opornych, kształcąc ich i urabiając tak dalece, że można chyba powiedzieć, iż każdy, chociażby tylko dziesięć lat wcześniej czy później urodzony, byłby, co się tyczy własnego wykształcenia i oddziaływania na zewnątrz, niemal zupełnie innym człowiekiem⁸.

⁶ S. Kołaczkowski, *Do luminarzy mojej parafii*. Na marginesie monografii Kleinera o Mickiewiczu. *Marchońt*, I, 1934, nr 1, s. 194—196. — S. Skwarczyńska, *W sprawie charakteru monografii Kleinera o Mickiewiczu*. *Ruch Literacki*, X, 1935, nr 1, s. 6—10. — S. Kołaczkowski, *Odpowiedź Pani S. Skwarczyńskiej*. Tamże, s. 11—12.

⁷ J. Kleiner, *Analiza dzieła*. W książce: *Studia z zakresu literatury i filozofii*, s. 149.

⁸ J. W. Goethe, *Z mojego życia*. Zmyślenie i prawda. Przełożył Aleksander Guttry. T. 1. Warszawa 1957, s. 7—8.

I znów — jakże znamienne i jakże cenne jest to wyznanie! Świadectwo, że Juliusz Kleiner całkowicie był świadom, w jaką to podróż wybiera się uczony poszukując szczęśliwych wysp idiograficznych. Trzeba było niezwykłego, spotykanego raz na pokolenie układu osobistych właściwości badacza, talentu wrodzonego i cnót nabytych, ażeby sprostać podobnej podróży. Bo rozwiązanie dylematu nastąpiło tak, jak to wskazuje Bergson w *Ewolucji twórczej*:

Do istoty rozumowania należy zamykanie nas w kole tego, co dane. Ale czyn rozrywa koło. Kto nigdy nie widział człowieka pływającego, powiedziałby może, że pływanie jest rzeczą niemożliwą, ponieważ aby nauczyć się pływać, trzeba zacząć od utrzymywania się na wodzie, a więc umieć już pływać. W istocie, rozumowanie będzie mnie zawsze przygwałdziło do lądu. Ale jeżeli po prostu rzucę się w wodę bez obawy, będę się najprzód jako tako utrzymywał na wodzie, szamocąc się w niej, i stopniowo dostosuję się do tego nowego środowiska, nauczę się pływać. Podobnie też w teorii jest to rodzajem niedorzeczności chcieć poznawać inaczej niż za pomocą umysłu; ale jeżeli śmiało przyjmujemy niebezpieczeństwo, może czyn przetnie ten węzeł, który rozumowanie zawiązało i nie rozwiąże⁹.

Przypomnijmy te konieczne właściwości badacza. Przede wszystkim zdumiewająco wczesna dojrzałość naukowa. Równie wczesna dojrzałość zainteresowań ogólnych, nie tylko czysto naukowych. Natura nie poskąpiła np. Kleinerowi wybitnych uzdolnień i upodobań muzycznych. Pierwsze, zupełnie dojrzałe naukowo rozprawy o Słowackim publikuje Kleiner w dwudziestym roku życia (1906; rozprawy o patriotyzmie poety, o *Królu-Duchu*). W dwudziestym drugim roku życia posiada dwa doktoraty, z zakresu polonistyki i germanistyki, obydwie w stopniu najbardziej pochlebnym. Studiuje pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego filozofię ścisłą. Przygotowanie naukowe Kleinera nie ogranicza się zatem jedynie do znakomitego zapanowania nad pełnią wiedzy i aparatu poznawczego w zakresie literatury ojczystej.

I kiedy w r. 1912 ogłasza swoje pierwsze wielkie dzieło, *Zygmunt Krasiński* („Dzieje myśli“), które przyniosło mu habilitację w uniwersytecie lwowskim — plan i zakres tego rzadko spotykanego żywota naukowego jest już gotów we wszystkich swoich głównych liniach. Tego żywota, o którym po jego wypełnieniu jakże słusznie i z kroplą gorzkiej mądrości napisze Jarosław Iwaszkiewicz:

⁹ H. Bergson, *Ewolucja twórcza*. Przełożył Florian Znaniecki. Warszawa 1957, s. 173.

Był przedstawicielem tego wieku i tego pokolenia, gdy jeszcze słowo to [humanizm] miało pełną wartość, gdy znaczenia jego nie podkopał żaden sceptycyzm. Droga Kleinera, jaką wytknął sobie od najwcześniejszej młodości, była niezwykle prosta i jasna. Jeden z niewielu to ludzi naszych czasów, który mógł się przygotować do odejścia z pełną świadomością wypełnienia swej misji na ziemi. Przykładna śmierć Juliusza Kleinera nie będzie zapewne udziałem przedstawicieli nowych pokoleń, których drogi boleśnie się powikłały, potargały i — poplątały w dysonansowych akordach naszej współczesności¹⁰.

Plan i zakres żywota humanisty był gotów. Pierwsze rozprawy filozoficzne (o Berkeleyu). Pierwsze i obowiązujące odtąd autora rozprawy metodologiczne (konstrukcja pojęcia romantyzmu, przedmiot i zakres badań literackich). Pełna znajomość puścizny rękopiśmiennej Słowackiego i już wówczas (*Układ i tekst dzieł Juliusza Słowackiego*, 1910) podana w stosunku do jubileuszowego wydania Gubrynowicza i Hahna własna kontrpropozycja filologiczna. Zdumiewająca w ścisłości i intuicji podstawa tak przyszłej monografii poety, jak dwukrotnie podejmowanego i niestety nie ukończonego wydania jego *Dzieł wszystkich*.

Szybkość dojrzewania naukowego i szybkość pracy przy całkowitej jej gruntowności były już wówczas — i pozostały — nieporównane. Jest coś zuchwałego w notatce, jaką dzieło o Krasińskim zostało zaopatrzone: „rozpoczęte w Paryżu w lutym, ukończone we Lwowie we wrześniu 1911“. Osiem miesięcy, dwa poważne tomy! Zważmy nadto, że z piórem ledwo obeschniętym po korekcie tych tomów Kleiner zasiada natychmiast do monografii Słowackiego. Do wybuchu wojny — półtora tomu ma w rękopisie. Chciałoby się powtórzyć za *Godziną myśli*, gdy mowa w niej o genialnie zdolnych przyjaciółach romantycznych:

Młoda pamięć obu,
Ogromna pamięć, z myśli uwita łańcucha,
Świadczyła o istności przedżywotnej ducha.

Ta wczesna dojrzałość wspierała się na cnotach nabytych i tak pogłębionych, że wyrasta z nich trwały *habitus* badacza, wspierała się też na szczęśliwych darach losu, którymi Kleiner został wyjątkowo obdarzony i zaopatrzony. Wśród tych drugich bodaj jeden dar wspomnijmy, godzien zazdrości i podziwu — fenomenalna pamięć. Żywotna, usłużna, giętka, trwale przechowująca swoje zdobyte pamięć. Jeżeli pamięć to zarówno władza

¹⁰ J. Iwaszkiewicz, *O humanizmie*. *Twórczość*, XIII, 1957, nr 5, s. 148.

zapominania i spychania z jej stołu przyswojonych już elementów, jak władza ich zatrzymywania — to Kleiner obdarzony był wyłącznie tym drugim jej skrzydłem.

Dwa przypomnienia. W roku 1934 jako stypendysta bawiłem w Paryżu. Przypadała setna rocznica powstania w tym mieście *Pana Tadeusza*, jedyna wielka rocznica mickiewiczowska, jaką można było obchodzić w dwudziestolecie. W korytarzu Biblioteki Polskiej spotykać się jeszcze dawał Józef Mickiewicz, najmłodszy syn Adama, ów Józio, któremu wielki ojciec przepowiadał w listach, że będzie poetą. Dziwak mocno sfrancuziały — lecz to do rzeczy nie należy. Do ojca tak podobny, jak gdyby jego medalion postarzał się i przechadzał wśród pokoleń następnych, świadek nie tych czasów.

Na rocznicę przybyła delegacja Polskiej Akademii Literatury. Pośród niej Juliusz Kleiner, jedyny historyk literatury wybrany do tego grona pisarzy. Słyszałem go podówczas po raz pierwszy. W znakomitej francuszczyźnie, bez zgubienia wątku bodaj na parę sekund, mówił w Collège de France na temat *Mickiewicz et son époque nationale*.

Dwadzieścia lat później. Sala Okrągłego Stołu w warszawskim Pałacu Staszica nie łatwo powiedzieć, dzięki czemu jest tak sposobna do obrad i dyskusji o charakterze raczej intymnym lub roboczym. Może jej umiar klasycystyczny, może najpiękniejszy z licznych pejzażów stolicy widoczny z jej wszystkich okien, może dlatego, że pod pejzażem tym trwa w źrenicach pusty cokół pomnika, portal i wieże kościoła św. Krzyża przekrojone na ukos bombą, wypalona perspektywa Krakowskiego Przedmieścia, w której w godzinie wieczornej wędrówki szarpia się i zgrzytają oderwane rynny.

Juliusz Kleiner wygłaszał — z pamięci — odczyt o układzie i kolejnych redakcjach *Zawiszy Czarnego* Słowackiego. Dopiero teraz rozsупiał on do końca i definitywnie ten pełen zagadki węzeł filologiczny. Tak się złożyło, że miałem przed sobą napisany jego tekst, przeznaczony do *Pamiętnika Literackiego*¹¹, i ukradkiem porównywałem bieg słowa mówionego z duktem napisanego. Znowu zdumienie: nawet kolejność wyrazów w zdaniu nie została przesunięta!

Po skończonym odczycie i dyskusji zapytałem, jak się to stało, że dopiero teraz rękopis *Zawiszy Czarnego* jak gdyby się sam upo-

¹¹ J. Kleiner, „*Zawisza Czarny*“ Słowackiego. Ustalenie układu dzieła. *Pamiętnik Literacki*, XLV, 1954, z. 2, s. 305—354.

rządował, jak gdyby żadnych tajemnic nigdy nie zawierał. Usłyszałem filuterną z pozoru odpowiedź: „Proszę pana, to tak jak z trudniejszym romansem kryminalnym. Czterdzieści lat czytania i romans się rozwiązuje“. Odpowiedź, chociaż podawała inne wymiary czasu, była z tego samego materiału co notatka pod tekstem rzeczy o Krasińskim.

Dar słowa. Dar słowa mówionego i pisanego. W Polskiej Akademii Literatury znalazł się był Juliusz Kleiner zarówno jako historyk literatury klasy zrównującej tę dyscyplinę z wybitnym pisarstwem, jak też jako stylistą, jako człowiek samodzielnie i w sposób zawsze dla niego rozpoznawalny panujący nad słowem. Jego styl pisarski posiada swoistą patynę, niełatwą do przeanalizowania. Udział toku uroczystego, niezwyklenie składni o charakterze jak gdyby archaizacyjnym tworzy główną bodaj właściwość jego pisarstwa naukowego. Zwłaszcza specjalne jest w nim miejsce przymiotnika i przydawki, stosowanie inwersji, będącej w stylu polskim za wzorem łaciny powszechnie użytkowanym środkiem patetyczności i uniezwyklenia, stosowanie jej nie w całości układu zdaniowego, lecz jedynie w następstwie rzeczownika i jego określeń.

*O stosunku pokoleń różnych do dzieła sztuki*¹² — to jest tytuł Kleinerowski.

Powracał w nim [w poemacie *Lambro*] poeta do obrazów ulubionych, z którymi pieściła się już dawniej jego fantazja. Znowu, jak w *Mnichu*, rysował mu się w wyobraźni poetyckiej klasztor orientalny na skale wyniosłej, wśród palm smukłych¹³.

To jest zdanie Kleinerowskie: „na skale wyniosłej, wśród palm smukłych“.

Dar słowa mówionego. To nie tylko kapitalny wykładowca, to był również świadomy swojej sztuki oratorskiej krasomówca. Jakkolwiek bardzo odmienny w swoich indywidualnych sposobach, bardziej uroczysty i patetyczny, nie tak schludny w doborze wyrazów i nie tak dowcipny, należał do podobnej rodziny krasomówców uniwersyteckich, co niezapomniany w słowie żywym Ignacy Chrzanowski. Lecz Chrzanowski każdy wykład miał napisany. Nie

¹² J. Kleiner, *O stosunku pokoleń różnych do dzieła sztuki*. Czas, LXXXV, 1933, nr 294.

¹³ Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 1, s. 188.

czytał, mówił wedle pamięci, ale tekst napisany kładł przed sobą niczym dyrygent trudną partyturę. Na swoim jubileuszu, kiedy w r. 1936 wręczaliśmy mu w Krakowie księgę pamiątkową uczniów, przyznał się, że jednego wykładu w życiu nie wygłosił bez przygotowania uprzednio na piśmie tekstu. W tych okolicznościach można było wyklądać pięknie, a nie chłęptać pośpiesznie swoją prelekcję — jak to dzisiaj czynimy — niczym zupę w uniwersyteckiej stołówce.

Ten styl mówiony nie był jedynym, jakim Kleiner władał. Innym się ukazywał w dyskusjach, dysputach i na fachowych zebraniach naukowych. Przede wszystkim czujnym, znakomitym słuchaczem. Nie miał zwyczaju czekać, aż inni zabiorą głos w dyskusji. Zazwyczaj rozpoczynał pierwszy. Formułował i uściślał tezy referenta. Widać było, że już się odcisnęły w materii jego chłonnej pamięci i tam pozostaną. Swoje zaś stanowisko wypowiadał tak, że do protokołu pisanego wystarczyło je bez zmian wciągnąć. Gotowe było do druku. Usłużna i nieprzebrana pamięć zawsze mu podsunęła przykład przez referenta nie dostrzeżony, a kiedy się przeciwstawiał (rzadko to miawało miejsce), także czynił to w oparciu o nieoczekiwane przykłady pobierane z pamięci.

Rzadko miawało miejsce, bo był niezużonym optymistą w ocenie drugich, o wiele częściej przecenił, wyjątkowo tylko nie docenił. Wyrozumienie i dobroć świetnego pedagoga sprawiały, że cudze tezy powtórzone przez jego usta — stawały się jakby jaśniejsze, dobitniejsze, zagrzewały i uczyły, że nie był daremny wysiłek ich zdobycia, jakby nie był skromny obiektywny wymiar danego wystąpienia.

Nie sposób wykreślić granicy, na której szczęśliwe dary losu przechodzą w cnoty nabyte, ukształtowane dopiero wysiłkiem człowieka. Zwłaszcza w osobowości tak harmonijnej i jednolitej, jaką był Juliusz Kleiner. Te cnoty — nie wiadomo, w jakim stopniu nabyte, w jakim zaś wypracowane — to precyzyjna i wielostronna wrażliwość estetyczna, głównie wrażliwość na walory poetyckie. To czujne i nieustanne widzenie zjawisk w tle, w kontekście — konieczne dopełnienie idiograficznego wglądu w ich odrębność. Prowadziło ono, z jednej strony, do komparatystyki. Chociaż jako teoretyk-komparatysta Kleiner nie występował, praktykiem w tym względzie był na wysoką skalę europejską. Prowadziło takie widzenie do historyzmu, obchodziła go ustawicznie „jedność ciągu histo-

rycznego — strumień zjawisk niepowtarzalnych, jedynych a wzajemnie się warunkujących“¹⁴.

Ten zestaw cech osobistych i postaw badawczych, wraz z dziedzictwem dwu poprzednich pokoleń naukowych, ukształtował pewne trwałe i wybitnie widoczne znamiona stanowiska naukowego Kleinera. Jakież to były znamiona?

Kiedy spojrzeć raz jeszcze na typowy rozwój uczonego w jego pokoleniu, on w tym rozwoju, dzięki niebywale wczesnej dojrzałości naukowej, zawsze był pierwszy. Pierwszy w czasie i pierwszy w jakości. Najwcześniej formułował postulaty badawcze i pierwszy wchodził na katedrę — Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1916, skoro go tylko utworzono po opuszczeniu stolicy przez armię i władze carskie. Postulaty badawcze pierwszy też sprawdzał na wielkim portrecie historycznoliterackim, jaki pozostanie gatunkiem najbardziej typowym dla jego generacji. Józefa Ujejskiego portrety Małczewskiego i Conrada, Adamczewskiego *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza*, Borowego zespół portretów poetów osiemnastowiecznych i Chesterton, Kołaczkowskiego prace o Kasprowiczu, Fredrze, Norwidzie i Mickiewiczu, Piniego Krasieński — ażeby pozostać jedynie przy nazwiskach nieżyjących już uczestników tego pokolenia.

Dwie sprawy wydają się być w indywidualności naukowej Kleinera najbardziej trwałe — szczególnie stały się one widoczne, kiedy minęła młodość i wiek dojrzały uczonego, kiedy przyszły nowe pokolenia uczniów uniwersyteckich i następców na katedrach. I kiedy w owym tle coraz bardziej ta indywidualność się wyróżniała i uwypuklała. Jakaś — h a r m o n i j n a r ó w n o w a g a i s w o i s t y t r a d y c j o n a l i z m.

Chcę być dobrze zrozumiany. Nie mam na myśli tego, ażeby Juliusz Kleiner kiedykolwiek zasklepił się i odgrodził od teraźniejszości. Doktoryzował w Krakowie Artura Sandauera. Na seminarium swoim czytał i bardzo lojalnie analizował *Spór o Mickiewicza Żółkiewskiego*. Na myśli mam to, że w imię raz osiągniętej i wyjątkowej w jego postaci harmonijnej równowagi interpretatora, równie wrażliwego na myśl, jak na piękno filologa, nauczyciela, pisarza — pozostawał i pozostał tylko sobą. Rozumiał i znał wszelkie nowe postulaty metodologiczne, jakie przyniósł dalszy rozwój, marksistowskich w tym nie wyłączając, lecz tym nowym postu-

¹⁴ S. Skwarczyńska, *W czterdziestolecie pracy naukowej prof. dra Juliusza Kleinera*. W tomie: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej prof. dra Juliusza Kleinera*. Łódź 1949, s. 5.

latom nie ulegał. Wartościował i oceniał jak dawni poloniści, chociaż w sposób o ileż subtelniejszy i bogatszy. Nauczał i myślał historycznie, jak nakazał humanistycy cały wiek dziewiętnasty. We wstępie do *Mickiewicza* czytamy:

Monografia niniejsza od bezwzględnej żądzy nowego stanowiska tym się oddali, że jednym z jej celów będzie — wchłonięcie wiedzy dotychczasowej. Nie pragnie się ona przeciwstawić studiom dawniejszym. W tych, co zmiierzali do poznania poety, widzi z wdzięcznością współpracowników¹⁵.

I kiedy początek starości wyrzeźbił ostatecznie jego piękną czaszkę, kiedy postać człowieka i maskę oblicza uczynił tak całkowicie identyczną z myślą jego i treścią przeżyć — myślało się o Juliuszu Kleinerze: chyba to ostatni, któremu tak harmonijnie ulegają wszystkie rejestry, pedały i klawisze uprawianego instrumentu naukowego. Przymiotnik „ostatni“ w sensie epickim, a więc także — typowy, tradycyjny, chociaż tak rzadki. W krakowskich latach Juliusza Kleintera tę jego ostatnią postać, która najdłużej przetrwa w naszej pamięci, nazywano — Strażnik Złota Czaszka. Był w takim określeniu intuicyjny i obrazowy skrót tych właściwości, które usiłujemy intelektualnie określić.

4

Naszkiwowana sytuacja w jego pokoleniu naukowym i wskazany układ indywidualności złożyły się na dorobek badawczy Juliusza Kleintera. Dorobek ów — to przykład warsztatu naukowobadawczego najbardziej wszechstronnego, jeżeli mowa o składzie wzajemnym poszczególnych jego gałęzi — gałęzi filologicznej, interpretacyjnej, wartościującoestetycznej.

Chociaż niemiecki zarys literatury polskiej opracowany dla wydawanego przez Oskara Walzela *Handbuch der Literaturwissenschaft* (1929), chociaż dwutomowe ujęcie podręcznikowe całości naszej literatury przeznaczone dla szkoły średniej (*Zarys dziejów literatury polskiej*, 1932, 1938), chociaż liczne wystąpienia i rozprawy dotyczące problematyki wielu epok aż po bieżące narastanie piśmiennictwa polskiego — świadczyły o pełnej orientacji w jego całości i sądzie zawsze indywidualnym, przecież podstawowy dorobek naukowy Kleintera skupił się na wielkim romantyzmie emigracyjnym i jego przedpolu historycznoliterackim, sięgającym Ignacego Krasickiego.

¹⁵ J. Kleiner, *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Lwów 1934, s. VII.

Wśród rozpraw z tego zakresu trzy mistrzowskie studia o bajkach i satyrach Krasickiego¹⁶ dowodzą, że Kleiner kroczył konsekwentnie do dawno anonsowanej monografii Krasickiego. Nie została ona napisana. Pod okiem Kleinera, właśnie na podstawie książki o Krasickim, doktoryzował się wielki przyjaciel i tłumacz naszej literatury — Paul Cazin. Kleiner też *magna pars fuit* zjazdu polonistycznego, w dwóchsetną rocznicę urodzin Biskupa Warmińskiego (1935) odbytego we Lwowie Zjazdu, który upamiętnił się najglówniej gorącą polemiką wokół poglądów Manfreda Kridla, usystematyzowanych później w jego *Wstępie do badań nad dziełem literackim* (1936). Jak się rzekło, Kleiner nie był zwolennikiem poglądów Kridla, raziły one jego zmysł historyczny i poczucie sprawiedliwości retrospektywnej, a nie tyle bezwzględnej, osiągananej tylko z jednego i później zdobytego punktu widzenia.

Trzon wszakże twórczości naukowej Juliusza Kleinera to jego wielki tryptyk monografii romantycznych — Krasiański (1912), Słowacki (1919—1927), Mickiewicz (1934—1948). Skrzydło ostatnie doprowadzone zostało do *Pana Tadeusza*, dalej nie sięga. Nie sposób podejmować w niniejszym szkicu ani dokładnej charakterystyki, ani tym więcej jakiegokolwiek oceny tych trzech zasadniczych portretów historycznoliterackich. One to sprawiły, że oddziaływanie dorobku Kleinera stało się nie tylko czysto naukowe, lecz i społeczne. Kroczyło bowiem po szlakach uznawanych przez ogół za najwyższe, towarzyszyło ich rozumieniu.

Szczególnie wymowna była recepcja monografii Słowackiego — recepcja entuzjastyczna. Pierwsze jej tomy, rzecz nader rzadka wobec wielkiej objętościowo książki naukowej, miały po kilka wydań i dwa woluminy ostatnie dołączały się już do dalszych wydań tomów najpierwszych. Monografia ta była wynikiem kultu poety, skupionego we Lwowie, odkąd po śmierci matki poety do Ossolineum przekazane zostały wszystkie rękopisy Słowackiego, odkąd Antoni Małecki — jeszcze wśród nieostygłych popiołów ostatniego zrywu powstańczego, któremu w szeregach ówczesnej młodzieży ze wszystkich romantyków najmocniej patronował duch

¹⁶ J. Kleiner: *Krasickiego „Bajki i przypowieści“*. Przegląd Warszawski, III, 1923, t. 3, nr 22, s. 9—23; nr 23, s. 159—177. — *Pierwszy cykl satyr Krasickiego*. Pamiętnik Literacki, XLIV, 1953, z. 3—4, s. 73—115. — *Drugi cykl „Satyr“ Krasickiego*. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nr 5. Seria Nauk Społecznych. Filologia. Z. 1. Kraków 1955, s. 7—34.

Słowackiego — dał temu kultowi świadectwo w pierwszej monografii poety i wydaniu jego pism pośmiertnych (1866—1867). Wstęp wydawnictwa do obydwu edycji *Dzieł wszystkich* wzruszająco te sprawy przypomina i długi łańcuch nazwisk przytacza, skupionych wokół Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Stanowiła ponadto monografia Kleinera rezultat wzmożonego przez Młodą Polskę kultu dla twórcy *Króla-Ducha*, kultu bynajmniej nie dzielonego podówczas przez całą starszą polonistykę. Usiłowała ta polonistyka zająć miejsce Mickiewicza w sporze wieszczów, napominała i gromiła biednego Julka — przykładem nastąpiła monografia Józefa Tretiaka i spór przez nią wywołany. Kultu, który nie zdołał jednak podówczas, na skutek sprzeciwu kardynała Puzyny, doprowadzić do zamierzonego złożenia zwłok twórcy na Wawelu. Zakładając proaustriackie *veto* przeciwko wyborowi następcy Leona XIII, papieża Piusa X, miał Puzyna niejaką zaprawę w podobnych postępkach. Na szczęście ten protest przeciwko decyzji księcia na Kozielsku i kardynała nie doprowadził do realizacji zgoła dziwnego pomysłu Stefana Żeromskiego — całkowitą miał słuszność ostro go atakujący wielki miłośnik Tatr Jan Gwałbert Pawlikowski — ażeby, na przekór kardynałowi, tym wyżej pomieścić szczątki poety, a mianowicie w turni Kościelca nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.

Te dwa nurty czci dla twórcy *Beniowskiego* zespolił w swoim dziele Juliusz Kleiner, dał im olśniewającą naukowo oprawę, spłacił wszystkie zaległości nauki polonistycznej i nietakty poprzedników wobec Słowackiego — i wejściu jego trumny w r. 1927 na Wawel, w ów dzień czerwcowy nieustannej ulewy, towarzyszyła monografia Kleinera. A także początek edycji *Dzieł wszystkich*. Samemu obrzędowi towarzyszyła czujność jego filologicznego ucha. Powszechnie podówczas drukowano, że kończąc swoje przemówienie wygłoszone z piętrowej arkady dziedzińca wawelskiego i wydając rozkaz zaniesienia zwłok Słowackiego do grobów królewskich, Piłsudski miał być powiedzieć: „...b y królom był równy“. Kleiner sprostował, że powiedziane zostało: „b o królom był równy“. Oto przysłowiowa litera filologa...

W tym Kleinerowskim tryptyku Słowacki niewątpliwie zajmuje miejsce centralne. Każda zaś z części składowych posiada odrębny charakter. Przy każdej z nich uczony inaczej ustala przedmiot główny swojego badania, górujący motyw w strukturze polifonicznej rozległego, kilkutomowego portretu historycznoliterackiego.

Same podtytuły wskazują ów motyw górujący: przy Krasieńskim — dzieje myśli, przy Słowackim — dzieje twórczości, przy Mickiewiczu — po prostu Mickiewicz, i nic ponadto.

Jest złudzeniem, ażeby nawet uczony miary Juliusza Kleinera, zakładając przed sobą trzy odmienne cele badawcze, zdolny był napisać trzy z gruntu różne dzieła. Może snycerz i kamieniarz pragnąc położyć literę najprostszą i tekst najbardziej lapidarny, przecież kształt litery zawsze mówić będzie o jego palcach i o jego wewnętrznym drzeniu. Cóż dopiero we fresku z tysiąca pociągnięć złożonym!

Monografie Kleinera są przeto dziełem jednolitym, według identycznego duktury litery i z tegoż samego materiału utworzonym. Zarówno w tym, co jest w nich oczywiście wspólne: harmonijne i całkowite bogactwo warsztatu polonistycznego jako warsztatu humanistycznego, jako wielkiej odnogi wszelkiego warsztatu historycznego. Bogactwo pozbawione zwątpienia w słusność szczegółu, najdrobniejszego nawet osiągnięcia, czyjegoś wkładu bądź pomysłu. Kleiner bywa niczym mistrz cechowy — każdemu, co przewinął się przez wspólny warsztat, wyznaczający słuszną zapłatę i dozę właściwej pamięci kwitujący.

Stanowią one ponadto dzieło jednolite w tym, co nie wynika w sposób ewidentny i automatyczny z przyjętej postawy metodycznej, co jest darem i wynikiem zupełnie innego zespołu powodów. Chodzi o wtopione immanentnie w Kleinerowski warsztat historyka literatury dary krytyka, dary całościowego widzenia zjawiska literackiego, właściwego rasowym krytykom.

Lecz ten krytyk swoisty musi wciąż pamiętać o momencie genezy, który dla historyka literatury stanowi przyrodzony kąt widzenia. Skutkiem tego w najlepszych swoich analizach Kleiner treści od formy nie dzieli i obydwójga od genezy. Krytyk był bowiem dla niego przy teoretycznym sformułowaniu zadań tej dyscypliny — twórcą fikcji genezy, tym, który każdemu zjawisku do-twarza genezę i pochodzenie. Przypomnijmy analizę wiersza *Na sprowadzenie prochów Napoleona*:

Postać cesarza w literaturze zespoliła się z odami, które na cześć jego układali poeci francuscy i polscy — oda napoleońska była przecież jedną z form głównych w liryce Księstwa Warszawskiego. Toteż Słowacki zachowuje ten rodzaj literacki, daje mu właściwą dynamikę głosu, słowu używa retoryki emfatycznej, komponuje luźne wizje i nagle przeskakuje od obrazu do obrazu, przeważną część utworu układa w apostrofy — do księcia Joinville'a, do fal morskich, do piramid, wreszcie do powracającego na marach Napoleona. Ale odstąpił od typu ody krótkością i zawar-

tością — odstąpił rytmiką, obrawszy regularne sekstyny, które silnymi akcentami tworzą takt potężnego marsza pogrzebowego o nadzwyczajnym akordzie początkowym:

I wydarto go ziemi — popiołem¹⁷.

Są jednolite wielkie monografie Kleinera zarówno więc w tym, co jest w nich oczywiście widoczne, jak w znamiennych wahaniach badacza, w jego wstępach i ubocznie głoszonych uogólnieniach dochodzących w nich do wyrazu. W wahaniach i zwątpieniach dotyczących się możliwości wyjaśnienia genezy dzieła, dotyczących się odtworzenia składników biograficznych, struktury osobowości, granic ogólnych poznania naukowego. We wstępie do *Mickiewicza* czytamy:

Można wobec dzieł sztuki zająć stanowisko rzeźbiarza lub malarza.

Pierwszy odosabnia postać i oglądać ją za to daje ze wszystkich stron, obdarza prawdą brylowatości. Drugi bogaci jej obraz tłem różnorodnym, ale ukazuje ją tylko jednostronnie i w jednym tylko oświetleniu. Pożądane będzie naśladowanie obu metod: niech tło uczyni dzieła wykwitami życia rozległego — niech izolacja pozwoli udostępnić twór artystyczny w jego samoistnej plastyce¹⁸.

To jest ideał niedościgły i właściwie nie do spełnienia, przynależny do sfery wielkiego marzenia naukowego. Podobnie jak nie do spełnienia jest obsługująca go metafora — połączyć malarstwo z rzeźbiarstwem. Lecz przy pułapie tak wysoko założonym sam stopień zbliżenia orzeka o ambicji, świadomości i sile naukowej. Ten stopień zbliżenia był w dorobku badawczym Juliusza Kleinera najwyższy w jego pokoleniu naukowym i pokoleniach następnych. Ten stopień mówi o jego wielkości i wyjątkowym znaczeniu jako badacza naszej literatury ojczystej.

¹⁷ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*. Wyd. 2. T. 3: *Okres Beniowskiego*. Warszawa 1928, s. 66—67.

¹⁸ Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1, s. VII.

PRASA PO ŚMIERCI JULIUSZA KLEINERA

Po śmierci prof. Juliusza Kleinera cała prasa polska przyniosła wiadomość o stracie, jaką poniosła nasza nauka i kultura. Podajemy poniżej wykaz większych artykułów i wspomnień poświęconych osobie Zmarłego i Jego dziełu:

M. Bechczyc-Rudnicka, *Żył z nami*. Kamena, XXIV, 1957, nr 6/7, z 15 IV.

J. Garbaczowska, *Juliusz Kleiner*. Tamże, nr 8, z 30 IV.

K. Górski, *Juliusz Kleiner*. (1886—1957). Tygodnik Powszechny, XI, 1957, nr 14, z 7 IV.

J. Iwaszkiewicz, *O humanizmie*. Twórczość, XIII, 1957, nr 5.

J. Z. Jakubowski, *Juliusz Kleiner*. (1886—1957). Trybuna Ludu, X, 1957, nr 84, z 27 III.

M. Jastrun, *Pamięci Juliusza Kleinera*. Nowiny Literackie i Wydawnicze, I, 1957, nr 6, z 15 IV.

J. Krzyżanowski, *O Juliuszu Kleinerze*. Trybuna Robotnicza, 1957, nr 82, z 6—7 IV.

H. Kaniakówna, *Śp. Juliusz Kleiner, Profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Przewodnik Katolicki, LXIII (XLVII), 1957, nr 23, z 9 VI.

T. Mikulski, *Pożegnanie Juliusza Kleinera*. Nowe Sygnały, II, 1957, nr 14, z 7 IV.

Z. Libera, *Juliusz Kleiner*. Życie Warszawy, 1957, nr 78, z 2 IV.

S. Pigoń, *Nad mogiłą Juliusza Kleinera*. Tygodnik Powszechny, XI, 1957, nr 14, z 7 IV.

T. Robak, *Uczony i człowiek*. (Wspomnienie pośmiertne o Juliuszu Kleinerze). Dziennik Polski, XIII, 1957, nr 72, z 26 III.

S. Sawicki, *O dobrym i mądrym człowieku, który odszedł*. Tygodnik Powszechny, XI, 1957, nr 14, z 7 IV.

S. Skwarczyńska, *Juliusz Kleiner*. Kierunki, II, 1957, nr 18, z 5 V.

J. Słomkowski, *Wspomnienie o śp. Juliuszu Kleinerze*. Słowo Powszechne, XI, 1957, nr 87, z 6—7 IV.

S. T., *Zmarł Wielki Uczony*. Tamże, nr 73, z 27 III.

T. Weiss, *Profesor Juliusz Kleiner nie żyje*. Gazeta Krakowska, IX, 1957, nr 73, z 26 III.

K. Wyka, *Juliusz Kleiner*. Życie Literackie, VII, 1957, nr 14, z 7 IV.

Ostatnia droga Wielkiego Uczonego. [Obszerne sprawozdanie z pogrzebu]. Gazeta Krakowska, IX, 1957, nr 74, z 27 III.